

Ks. Alfons Józef Skowronek¹

JAN PAWEŁ II. WOKÓŁ TAJEMNICY PONTYFIKATU

Z osobą przyszłego Papieża związałem się bliżej w roku akademickim 1953/54 w ostatnim semestrze moich studiów na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kończyłem je i byłem wtedy najstarszym studentem a ówczesny ks. Karol Wojtyła najmłodszym wykładowcą tegoż najstarszego polskiego Uniwersytetu; mógł wtedy mieć niespełna 30 lat. W moim indeksie studiów, który zachował się po dziś dzień i który lubię pokazywać, widnieją dwa jego podpisy, ów drugi egzaminacyjny z katolickiej etyki społecznej z łacińską oceną *eminenter*. Z pewną dumą pokazuję od czasu do czasu ten dokument bliższym znajomym, a ci wpatrują się weń jak w pobożną relikwię. Wymieniony rok akademicki obfitował w drastyczne wydarzenia. Wykłady z etyki społecznej w wymiarze dwu godzin tygodniowo prowadzili w jednym i tym samym roku akademickim kolejno tacy mężowie, jak ks. Jan Piwowarczyk, ks. Bolesław Kominek (w ówczesnym komunistycznym reżimie tajnie konsekrowany na biskupa, o czym jako studenci nawet nie wiedzieliśmy), ks. Andrzej Bardecki (wtedy naczelny redaktor „Tygodnika Powszechnego”) i ks. Karol Wojtyła. Wszystkich odwoływał po kolei Urząd ds. Wyznań, pewnie pod naciskiem wszechwładnych odgórnych czynników. W tym samym dniu, kiedy na Wydziale odbierałem magisterski dyplom, czyli 24 czerwca 1954, panujący system polityczny dopuścił się kolejnego brutalnego posunięcia antykościelnego: tego samego dnia zlikwidowane zostały jednocześnie obydwa Wydziały Teologiczne: w Krakowie i Warszawie. Gwałtowny ten krok miał raczej niewielkie znaczenie, ponieważ niemal nazajutrz wyrastać zaczęły jak grzyby po deszczu kościelne niezależne od reżimu uczelnie teologiczne, których w samym Krakowie człowiek nie zliczyłby na palcach obu rąk. Bolesny ów cios pewnie musiał się odbić na kształceniu kadr przyszłych księży – na Wydziałach Teologicznych nie studiowali wtedy jeszcze świeccy. Albowiem wykładowcami w nowopowstałych uczelniach częstokroć byli ci sami profesorowie i musieli w to dzieło inwestować ogromny zasób i stratę czasu; jednocześnie rosły przy tym niepomiarne nakłady finansowe w utrzymaniu całego panteonu owych nowych ośrodków uczelnianych.

Okres ten jako całość wspominam w pozytywnej zadumie. Tutaj może jeden, nie tyle radosny, ile raczej satyryczny wręcz szczegół. Nasze Śląskie Seminarium

¹ Ks. prof. dr hab. Alfons J. Skowronek, emerytowany prof. ATK.

Duchowne (jestem księdzem Metropolii Katowickiej) mieściło się wtedy w Krakowie przy Al. Mickiewicza 3, tuż obok Biblioteki Jagiellońskiej i krakowskich Błoni, na których w jednej ze swych pierwszych polskich wizyt Jan Paweł II celebrował Mszę św. dla 4 milionów ludzi (!). W Seminarjach tamtych czasów obowiązywał dość spartański rygor. Dla przykładu: swobodniejszy spacer przewidziany był jedynie dwa razy w tygodniu, tuż po obiedzie i to właśnie ową aleją przy wymienionych Błoniach. Obrazek był niepospolity: wylegało na ten szlak nieraz około 500 kleryków z trzech Seminarium² w sutannach, czarnych płaszczach i kapeluszach, (nawet w upalne dni czerwcowe); ścigaliśmy na siebie oczy mocno zadziwionych spacerowiczów: uśmiechali się raczej życzliwie traktując pewnie to, co widzieli, jako niebagatelną demonstrację klerykalizmu w ciężkim latach stalinizmu. Dach gmachu mojego Śląskiego Seminarium Duchownego stanowił architektonicznie świetnie pomyślany jeden wielki taras, na którym spędzaliśmy południowe i wieczorne rekreacje i po którym w ruchu wkuwaliśmy materiały do semestralnych egzaminów, których było w bród. Zdarzało się, że wieczorami ludną Aleją Mickiewicza przesuwali się pod naszym Seminarium zorganizowane bojówki młodzieży socjalistycznej z rewolucyjną piosenką na ustach „Gdy naród do boju...”, kilkakrotnie intonując błogi jej refren :

*O cześć wam panowie, magnaci,
Za naszą niewolę, kajdany,
O cześć wam książęta, hrabiowie, pralaci,
Za kraj nasz krwią bratnią zbryzgany*

Pamiętam jak dziś: pewnego rekreacyjnego wieczoru, my spacerujący po tarasie klerycy, podeszliśmy do balustrady i opierając się o poręcz jęli przyglądać się tej młodzieżowej manifestacji. W pewnym momencie jeden z nas zaczął bić „brawo”, do czego natychmiast dołączyła reszta kleryckiej braci. I o dziwo! Marszerująca pod gmachem młodzieżowa kawalkada nagle zatrzymała się w marszu, niepewnie spozierać zaczęła w górę a potem spontanicznie i solidarnie klaskać z nami i już wspólnie śpiewaliśmy bez końca powyższy upojny refren. Stało się jasne, że owe młodzieżowe szeregi uczestniczyły w seansie zorganizowanym przez wiadomy partyjny aparat.

Tyle spostrzeżeń raczej z marginesu, albowiem niniejszy szkic ma przecież traktować o pontyfikacie naszego byłego Nauczyciela katolickiej socjologii. Mam pod ręką znakomite dzieło publicysty o Janie Pawle II, którego autorem jest znany i bardzo ceniony niemiecki publicysta Andreas Englisch³. Za wręcz porywającym „libretto” tej książki, liczącej ponad 400 stron, będą podążały i niniejsze rozważania. Englisch jest oprócz tego autorem dziesięciu powieści. Jako prasowy (i ra-

² W Krakowie miały swą siedzibę wielkie Seminarium trzech diecezji: krakowskiej, częstochowskiej i katowickiej – nie licząc szeregu seminariów zakonnych i różnych zgromadzeń.

³ Johannes Paul. *Das Geheimnis des Karol Wojtyła*, München-Zürich 2005⁵.

sowy) korespondent towarzyszył od roku 1995 wszystkim światowym podróżom Papieża, a było ich w sumie ponad sto.

Zasadniczy fenomen nowego pontyfikatu sprowadza się do faktu, że 263 Następca św. Piotra, pierwszy papież słowiański i pierwszy od 455 lat Nie-Włoch na tronie Piotra, należy do najwybitniejszych osobistości XX wieku. Bez przesady można powiedzieć, iż prawdopodobnie żaden z jego poprzedników nie dokonał tak głębokich zmian w papieskim urzędzie. Powstaje nawet wrażenie, iż w nowożytnej historii papiestwa wyróżnić można dwie epoki: czas przed Karolem Wojtyłą i czas po jego pontyfikacie.

U samego początku silnie uwydatnić trzeba okoliczność, że Jan Paweł II był mężem cierpienia. Trudno tu wyliczać wszystkie stacje tej krzyżowej drogi, jaką zainicjował Ali Aga swym zamachem w roku 1981 na Placu Św. Piotra w Rzymie (po dziś dzień nie wyjaśniono, kto za tym zbrodniczym aktem stał). Odtąd ciężki ten krzyż towarzyszył mu w jego wszystkich wielkich podróżach i wyposażał go w siłę. Był wtedy przekonany, iż Bóg chciał, aby ludzie wpatrywali się w obraz cierpiącego i słabego Wikariusza Jezusa Chrystusa. Jan Paweł nie chciał ukrywać swej fizycznej niedoli ani jej przesłaniać za murami Watykanu; swój straszliwie wyczerpany organizm włókł przez niezliczone etapy swych wypraw dla dobra świata, wysoko podnosząc pochodnię zleconego sobie Bożego orędzia. Osłabiony papież nagle promowany został na najbardziej wiarygodnego świadka, jakiego Kościół nie miał z dawien dawna. Temu pełnemu tajemnic „schematowi” prawdziwych mąk odpowiadają tygodnie i godziny końca życia Jana Pawła II: 2 kwietnia o godzinie 21.37 umierał świadomie w swych prywatnych komnatach w Watykanie – również na oczach całego świata.

W krótki eseju wydarzenia można tylko sygnalizować – niejako ruchem konika szachowego – niektóre ewenementy jego przebogatego pontyfikatu. Ograniczymy się do sześciu dziedzin. Jan Paweł z nieopisaną odwagą potraktował grzechy, które popełniał Kościół w swej rzekomej „posłudze na rzecz prawdy”: gwałtowne szerzenie wiary przez Kościół katolicki, a więc zbrodnie (!) religijnych wojen i „Świętej Inkwizycji”. Następnie grzechy przeciwko jedności chrześcijan, nieusprawiedliwione ekskomuniki i rozdarcia Kościoła (schizmy). W kolejnym etapie chodziło o stosunek do Żydów, czyli o postawę Kościoła, który przez wieki ze spokojem patrzył na szerzenie się antysemityzmu. W tym punkcie Papieżowi wypomina się, iż w swym monumentalnym *Mea culpa* proklamowanym w Bazylice św. Piotra zabrakło słów Shoah i Holocaust. Kolejny punkt w rejestrze ciężkich uchybień napiętnowanych przez Jana Pawła II to grzechy Kościoła przeciwko prawu narodów i przeciwko pokojowi i respektowi w stosunku do innych narodów i religii. Papież miał na myśli przede wszystkim wykroczenia w ewangelizacji Ameryki Łacińskiej i Afryki prowadzonej ogniem i mieczem. W kręgu papieskich potępień figurują następnie przestępstwa wobec kobiet. Papież przyzna-

je, że wielu członków Kościoła kobietę poniżało. I wreszcie Jan Paweł II prosi o przebaczenie za grzechy przeciwko sprawiedliwości społecznej.

W tym kontekście wymienić należy stanowisko Jana Pawła II wobec Marcina Lutra. Píše dosłownie, iż „w wypadku Marcina Lutra my wszyscy władowaliśmy na siebie winę”. Papież wprawdzie nie zdjął z Reformatora ekskomuniki, podkreślił jednak, iż uważa ją za bezprzedmiotową, ponieważ „każda ekskomunika wygasa ze śmiercią”.

Dzisiaj uważa się, że papieskie przyznanie się do winy Kościoła i publiczne wyznanie jego grzechów jest największym osiągnięciem Jana Pawła II.

Z niezliczonych poloników zwróćmy uwagę na jeden moment. Jako Biskup krakowski walczył jak lew o budowę nowego kościoła w przemysłowym mieście Nowa Huta. Na niezwykczonym „Lolku” z Krakowa – tej formy imienia potocznie używali rozmówcy w ks. Karolu Wojtyła krakowianie – komuniści wyłamały sobie zęby. Nowa Huta, która miała stać się ideałem i symbolem socjalistycznego osiedla robotników, zaczęła wołać o budowę kościoła. Świątynia stanęła a po niej pojawiać się zaczęło budownictwo dalszych kościołów w tym mieście, co „zamurowało” komunistów, którzy w Nowej Hucie osiedlać zaczęli przeciw socjalistycznie wyselekcjonowaną młodzież a przekonali się, iż właśnie ten doborowy element młodych otwarcie zażądał postawienia kościoła. Trzeba powiedzieć więcej: W Polsce komunizm wymieciony został przez oficjalny katolicki Kościół, nie przez żaden Kościół ludowy, jak to miało miejsce w krajach Ameryki Południowej.

Już jako Następca św. Piotra Jan Paweł II jako pierwszy w historii papież zaczął profesjonalnie stawiać na media. Jest pierwszym papieżem, który odkrycie telewizji wprzągnął do swej misji. Nie wiemy, jaki styl rozwinął jego poprzednik Jan Paweł I, ponieważ na Stolicy Piotrowej zasiadał tylko 33 dni. Natomiast o Pawle VI, Janie XXIII a jeszcze bardziej o Piusie XII wiemy, że od mediów raczej stronili. Swe publiczne wystąpienia utrzymywali raczej w granicach, niechętnie pozwalali się filmować, fotografować i wystawiać siebie wobec setek tysięcy oczu i uszu. Jan Paweł II stawał przed telewizyjnymi kamerami bez skrępowania. Jest pierwszym papieżem, który wygenerował żywą więź z dziennikarzami. Krótko mówiąc Karol Wojtyła stworzył papieża mediów.

Andreas Englisch jest zdania, że nie wiemy, jaki sąd o Janie Pawle II wydadzą pewnego dnia historycy. Z porządkiem panującym w byłym Związku Radzieckim i krajach satelickich radził sobie znakomicie. Być jednak może, iż przyszłe pokolenia odmiennie będą interpretować załamanie się rosyjskiego imperium. Do tej pory trudno osądzić, czy błędem było pewne osłabienie episkopatów w poszczególnych krajach i że wszystkie ważne decyzje zapadały w Rzymie. Nie jest wykluczone, iż liczne podróże-pielgrzymki tego papieża wyeksponują całkiem inne rezultaty niż on sam się ich spodziewał? Czy masowe Msze święte były najwła-

ściwszą formą docierania do mas? Czy Kościół nie koncentruje się za bardzo na papieżu? W jednym pewnie się nie pomylimy. Jakkolwiek w przyszłości o tym papieżu by nie myślano, jeden jego gest będzie trwał po wsze czasy: jego padnięcie na kolana 25 marca 2000 – prośba o przebaczenie skierowana do narodu żydowskiego.